Droga powrotu

Świadectwo Justyny

Mając 27 lat, poznałam chłopaka. Zakochałam się w nim bez pamięci. Obydwoje byliśmy wierzący, chodziliśmy do kościoła co niedzielę. Jednak, jak daleko byliśmy od Boga i jak bardzo Go krzywdziliśmy, to ON wie najlepiej. Tak, można chodzić do kościoła, ale od Boga się coraz bardziej oddalać. Wiarę przede wszystkim przekazywała mi moja Mama. Jak byłam dzieckiem, czytała mi Biblię dla dzieci, chodziła ze mną do kościoła, nakazywała chodzić na lekcje religii. Nigdy nie miałam okresu buntu, czy całkowitego odwrócenia się się od Pana Boga. Kiedy poznałam chłopaka, to stwierdziłam, że mam już 27 lat, mam fajnego chłopaka, kochającego mnie, więc zapragnęłam bardzo, ponad wszystko małżeństwa. Sama wychowywałam się bez Ojca i moim marzeniem, było stworzyć pełną rodzinę, gdzie będzie Matka, Ojciec i Dzieci. Nie patrzyłam jednak na małżeństwo jako powołanie, jako coś, co nam dał Pan Bóg. W tym moim pragnieniu bycia żoną było sporo egoizmu. Myślałam tylko o tym, że to jest MÓJ plan, że na pewno to dla MNIE będzie najlepsze, co mi się w życiu może przydarzyć. Często z moim chłopakiem rozmawialiśmy o małżeństwie. Myślałam sobie, wyjdę za mąż, do 30 lat urodzę dziecko. Raczej nie było w tych moich planach Boga, nie było rozmowy o Nim. Jednocześnie modliłam się do Boga o dobrego męża (kilka lat) i stwierdziłam, że znalazłam kandydata. Jak bardzo się myliłam. Pan Bóg w pewnym momencie pogroził mi palcem i tak, jakby powiedział: „zatrzymaj się, ja mam dla Ciebie lepszy plan, ale Twoje życie ulegnie zmianie". Pamiętam jak, pewnej nocy, kiedy nie mogłam spać, Pan Bóg przyszedł do mnie w moich myślach. Zaczęłam szczerze, od serca modlić się do niego: „Panie Boże, jeśli to nie jest ten chłopak, z którym mam spędzić resztę życia, zabierz go ode mnie". Sama dziwiłam się, skąd taka modlitwa i bałam się tego, że Pan Bóg mnie wysłucha. Bo, jak się okaże, że to nie ten, który jest mi przeznaczony, to co wtedy. Stało się to, czego się obawiałam – mój chłopak, z którym łączyło mnie tak wielkie uczucie pewnego dnia przyjechał i powiedział, że on już nie może dalej ze mną być, nie wie dlaczego, ale nie może. Ogarnęła mnie rozpacz, bunt i zwątpienie we wszystko. Nie chciało mi się żyć, nie miałam siły. Nie myślałam, że może to Bóg odpowiada na moją modlitwę, tylko wciąż pytałam, dlaczego taki zawód, dlaczego mnie to spotyka. Spotkałam Ojca Pocieszyciela, Ojca Szymona, to Bóg głównie za jego pośrednictwem zaczął otwierać mi oczy, serce na Boga. Zrozumiałam, że to nie ja i nie mój plan życiowy się liczy, ale Boga plan wobec mnie jest najważniejszy. Zaczęłam się uczyć pokory, której wcześniej tak bardzo mi brakowało. Za namową Ojca Szymona pojechałam na 3-dniowe rekolekcje z O. Johnem Bashoborą. Na tych rekolekcjach zrozumiałam, że Bóg mnie kocha i chce dla mnie dobrze. Uświadomiłam sobie, że to, co przeżywamy, wydaje nam się dużym cierpieniem, ale to jest dla nas wybawienie. Tylko nie umiemy zaufać i uwierzyć. Zaczęłam się uczyć ufności, wiary na nowo. Wiary nie wynikającej z tradycji, ale wiary z głębi serca. To nie było tak, że rekolekcje, jedna spowiedź i już wszystko ok. To był proces, Pan Bóg zsyłał mi jeszcze wielu innych ludzi na moją drogę życia – aniołów, którzy prowadzili, podpowiadali i otaczali opieką. Jedna z koleżanek poleciła mi kazania ks. Pawlukiewicza, kolega – podesłał gazetę z przesłaniem, ewangelią Św. Jana, którą zaczęłam czytać i która stała się początkiem do czytania w ogóle Pisma Św., bo wcześniej tego nie robiłam. Przez to, że otwierało się moje serce na Boga, zaczęłam też mieć bardziej wrażliwe sumienie. Moje spowiedzi były

coraz bardziej prawdziwe, oczyszczające z grzechów przeszłości, które przeszkadzały mi w otwarciu się na miłość Boga. Ta moja droga powrotu do prawdziwej wiary zaowocowała tym, że obecnie jestem od pół roku szczęśliwą mężatką. Jednak zanim Pan Bóg dał mi Kochanego Męża, zrozumiałam, że trzeba umieć przyjąć z pokorą to, co życie nam przynosi i ufać, że to, co się dzieje, to najlepsze dla nas rozwiązanie. Podczas tej mojej drogi przemiany modliłam się, aby Pan Bóg się zlitował, żebym już tak nie cierpiała i żeby dał mi odpowiedź, co jest moim powołaniem. Nauczyła mnie ta sytuacja również tego, że trzeba być cierpliwym, że Pan Bóg odpowie na nasze modlitwy, ale czasem trzeba trochę dłużej poczekać na tę odpowiedź.

Jeśli jesteś teraz na jakimś zakręcie, spróbuj zaufać, modlić się i cierpliwie czekać. Moją ulubioną modlitwą była Koronka do Miłosierdzia Bożego.

„Starajcie się naprzód o Królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane." (Ewangelia św. Mateusza 6:33).

Justyna